Okno z widokiem na Ziemię — Samotnosc_we_wszechswiecie

Od autora: Opowiadanie jest o człowieku, który w chaosie odnalazł sposób, aby na nowo zacząć żyć. Akcja dzieje się w kosmosie, dokąd został porwany przez chcących przeprowadzić na nim eksperymenty porywaczy. Wszystko popsuła sztuczna inteligencja, która ku zdziwieniu wszystkich nie wykazuje oznak inteligencji...

Okno z widokiem na Ziemię

Często wspominam okno na opuszczonej stacji kosmicznej, gdzie przyszło mi się zjawić. Brak łączności z Ziemią, czy choćby z czymkolwiek poza ścianami tej stacji mi nie przeszkadzał. Choroba genetyczna pozbawiła mnie niemal całkowicie zdolności poruszania się o własnych siłach. Miałem ręce, nogi i wszystkie części ciała, jak każdy inny człowiek, jednak nie mogłem z nich korzystać tak jak w pełni sprawni ludzie. Jedynie z ogromnym wysiłkiem, graniczącym ze znęcaniem się nad samym sobą, mogłem pełznąć kilka metrów. Powiedzenie czegokolwiek było wyzwaniem. Zjedzenie samodzielnie posiłku marzeniem. Można przez całe życie nienawidzić wszystkiego wokół, ale widząc jego prawdopodobny kres, rozgoryczenie odpuszcza. Ukojeniem dla mnie był widok Ziemi oddzielonej od mojego małego okna latami świetlnymi. Nie musiałem się bać, że gdzieś zniknie i mnie zostawi. Była zawieszona jak koralik na sznurku słońca wraz z resztą planet układu słonecznego. Podobnie jak ja. Z tym że ja byłem przywiązany pasami do noszy, te zaś do podłogi, żeby mnie nie wywiało gdzieś pod sufit. Ludzie z którymi przebywałem byli mi tak samo bliscy jak Ziemi Neptun, czy Pluton.

Porwano mnie z Ziemi na statek kosmiczny. Było ich czworo. Trzech mężczyzn i kobieta. Z tego co zrozumiałem, kiedy mówili między sobą, byłem dla nich kompletnie ułomny. Jak warzywo. Idealny obiekt do badań – nie trzeba było nikogo zabijać, paraliżować ani truć. Nie będzie ryzyka ataku hakerskiego, co mogłoby mieć miejsce przy skonstruowaniu robota. Mieli się na mnie uczyć, jak to określili, ”faszerowania”, czyli zamiany części ciała z oryginalnych na mechaniczne. Miało być szybko i bez komplikacji. Sama stacja też miała być bezpieczna. Miała.

- Sprawdzajcie, czy da się wszczepiać, ale tak, żeby nie zdechł. Srodków przeciwbólowych nie dawajcie, byle krew się nie lała jak woda z kranu. Zrozumiano? - Te słowa napełniały mnie takim gniewem przy jednoczesnym poczuciu bezsilności, że rozniósłbym i pochował ich wszystkich w gruzach tego szarego kompleksu. Przemiana w zmechanizowanego niewolnika czy omyłkowe zabicie nie było dla mnie żadnym prezentem. Tylko kolejnym poniżeniem, jak każdy dzień dotychczasowej egzystencji.

- Zobaczymy, co da się zrobić. Póki co trzeba wyprodukować jakieś części. Wszystko, czego potrzebujemy, musi znajdować się tutaj. Sprawdźcie mapę stacji. - powiedział dobrze zbudowany facet z kwadratową gębą. Dużo gestykulował i próbował mieć groźną minę. Wyglądało na to, że inni słuchali głównie jego.

- Ktoś miał świetny sposób, żeby odstraszyć takich jak my. Gość, który to posiadał, chyba narobił sobie u kogoś problemów. Wielu może pomarzyć o dostępie do takiej wiedzy - odezwał się kolejny. Gruby krzykacz w okularach. Strasznie podniecony tym, co się dzieje. Z tego wszystkiego jeżyły mu się jego ostatnie włosy po bokach głowy.

- Dobra, zebrać się tu wszyscy! – Przywódca podniósł do góry rękę wskazując stół operacyjny. Wziął głęboki oddech i zamknął oczy, żeby dodać dramaturgii. Zaczął opowiadać, jak według niego funkcjonuje stacja.

Stacja, z tego co mówili, z zewnątrz przypominała karuzelę z koszmarnego snu. Okrągła, w kształcie torusa zamocowanego i krążącego wokół osi do wytworzenia sztucznej grawitacji. W środku stacji latało wszystko, co nie było przy-

czepione do ścian. Były tam wyświetlacze, klawiatury, kompasy gwiezdne. Wirowały wokół mnie i co chwilę padał mi na twarz jakiś większy lub mniejszy ekran z dziwnymi rysunkami anatomicznymi, wykresami, zdjęciami ludzi z mechanicznymi częściami i jakieś animacje przedstawiające rozpad kodu genetycznego, umieranie komórek i zamienionych w pył tkanek. Byliśmy w groteskowej sali medycznej połączonej z magazynem, ze skrzynkami na surowce wbudowanymi w ściany oraz wszelkimi skalpelami, nożycami, szczypcami, igłami i laserami.

Tlenu miało w zasadzie starczyć na bardzo długo. Jedyną przeszkodą mógł być tylko ewentualny pożar, ale postanowili się tym nie przejmować. Dok dla statków miał też oddzielne zasilanie. Podłączyli swój wehikuł do zasilania doku. Energię zapewniały panele słoneczne na powłoce zewnętrznej obiektu.

Wnieśli mnie na pokład stacji. Kręciłem się bez ładu, owinięty i przypięty pasami, a wszystko wokół mnie odbijało się od ścian. Po mojej lewej stronie było moje małe okno, zaś po prawej cyrk pozaziemskiej fizyki.

- Dobra, teraz wracając do tego, czy stacja jest nawiedzona... - Kontynuował wypowiedź ich przywódca. - Kiedyś właściciel stacji miał na pieńku z jakimś gangiem hakerskim. Hologramy duchów latały, wyświetlały się wszędzie krwawe napisy o tym, że „długi bierze się do trumny" i tym podobne. Hakerzy uderzyli z Odmętu. To musiały być kompletne świry. Ponoć potrafią z Odmętu zesłać na kogoś taki syf, że szkoda gadać.

Wiedziałem, co to jest Odmęt. Niektórzy mówili, że w każdej technologii jest coś demonicznego, inni identyfikowali go z pewnymi tajemniczymi ludźmi, którzy mają kontrolę nad siecią. Niektórzy uważają, że jest tam sztuczna inteligencja, w ilości nieznanej. Wykorzystywanie Odmętu jest zbrodnią w każdym cywilizowanym miejscu. Widocznie nie tutaj.

Przed Odmętem nie da się uciec - odezwała się kobieta. - Na ziemi w większości przypadków ledwo co jest dostęp do zwykłej sieci. A jak się uprzesz, to na meteorytowym wypizdowie za Plutonem znajdziesz zasięg - powiedziała Fioletowooka piękność o jasnomiedzianej skórze i czarnych włosach.

Widać było, że się tu męczy. Pewnie tylko chciała pasować do reszty, ale co chwilę na mnie spoglądała, po czym znów nerwowo odwracała wzrok. Miałem wrażenie, że sama nie wie, co tutaj robi.

Będziemy świadkami tego, co czeka niedługo całą ludzkość. Dobrze, kochanie, że poruszyłaś temat sieci. Spójrzcie przez to okno. Co tam widzicie? Ziemię. Zadupie. Niektórzy tam nawet nie wiedzą, że istnieje coś ponad chmurami. A co dopiero w chmurach innych planet. Albo w ogóle na innych planetach...

Nieważne. - Grubas w okularach przerwał wypowiedź przywódcy, zaciskając oczy i pocierając ręką o czoło. Wydawało mi się, że miał już dosyć tego gadania. Znaczyłoby to, że nie jest taki głupi, na jakiego wyglądał, bo ja też miałem dosyć. Po chwili jednak twardziel znów przemówił:

Niedługo będziecie świadkami tego, jak wyglądać powinna ludzkość. Metal zamiast tkanki organicznej. Będziemy tacy sami, tylko że... Lepsi! Są różne rozwiązania łączenia tkanek z metalem. Wszystko ma zwieńczenie w mózgu. Synapsy się muszą stykać. Czy coś takiego... Wszystko jest zautomatyzowane. Trzeba włączyć kompa i tutaj moja prośba do ciebie, okularniku. Analizuj to, badaj, zaglądaj nawet w dupę tym komputerom, jak będzie trzeba. - Zabrzmiało bardzo profesjonalnie. Czy zawsze ci twardzi muszą być aż tak tępi?

To były jakieś tanie cwaniaki. Znaleźli na śmietniku życia mnie, tę stację, czy czymkolwiek to piekło jest i chcieli na tym ugrać niebotyczną korzyść.

Dobra, jedziemy z tym! Włączamy kompy! Załatwię sobie nowy wzrok. Moje pingle mają dużo opcji, można nałożyć filtry, w których śmiesznie wszyscy wyglądacie. Ale nie martwcie się, chcę widzieć normalnie. Może tylko trochę lepiej i z dostępem do sieci... ale bym czasu zaoszczędził... - grubas strzelił tylko kośćmi w palcach z radości. Oczy mu się

świeciły jak dziecku na widok słodyczy. Widać było, że czuł się w swoim żywiole przy tych wszystkich klawiaturach, ekranach i panelach.

Ostrożnie... Ta technologia zasługuje na szacunek – powiedział zakapturzony członek załogi pilotujący statek w drodze do stacji.

Jednak nie oni wkrótce miał okazać się największymi dziwadłami, jakie tu widziałem. Wszechświat stworzył w tym demonicznie sterylnym, martwym biało–szarym, pozbawionym grawitacji domu wariatów coś znacznie gorszego.

Byłem głodny. Zassało mi prawie żołądek i miałem popękane wargi. Podeszła do mnie dziewczyna szefa bandy i dała mi trochę wody z worka. Nakierowała lewitującą, przeźroczystą bańkę na moje usta. Potem dała mi do jedzenia białą papkę proteinowo-witaminową. Poczułem zapach jej włosów. Zerknąłem w jej dekolt, kiedy się nade mną nachyliła. Miała ładny biust. Nie był duży, ale kształtny i jędrny. Zresztą nie widziałem na żywo zbyt wielu ani biustów ani dekoltów, więc mi odpowiadał. Spojrzałem na jej twarz. Biła się z myślami. Kiedy napiłem się i zjadłem, chciałem jej podziękować, ale wydusiłem z siebie niezrozumiały bełkot. Odwróciła wzrok, po czym znowu na mnie spojrzała. Już bez tego dziwnego niepokoju w oczach. Jak na przedmiot. Cenny przedmiot. Udzieliła jej się chyba energiczna atmosfera reszty, gdy patrzyli na monitor.

No to co, ja zaczynam z aparaturą medyczną, nie? - Rozglądając się po pomieszczeniu, szukała wzrokiem swojego chłopaka.

Wygląda na to, że reszta gotowa. Wyluzuj, mała. - Objął ją, przytulił i pocałował w czoło, aby dodać jej otuchy.

Patrząc na nich, czułem to, co zawsze, widząc kogoś szczęśliwego. Jak życie umyka mi przed oczami, pokazując tylko, jakie mogłoby być, gdybym urodził się kimś innym. Gdzieś indziej. Przemykało jak okna i cyfry na ekranach. Mogę patrzeć, ale nie mogę dotknąć. Umarły we mnie siły do wyobrażania sobie siebie jak rozmawiam z jakaś bliską mi osobą o wspólnych pasjach czy celach. O patrzeniu sobie w oczy, przy dotyku dodającym otuchy. Nawet ten przygłup mógł być komuś potrzebny. Mnie natomiast czekało to, co stopi mnie w jedność z tym miejscem, co będzie złożeniem mnie w ofierze w imię czegoś, czemu nie mogłem w żaden sposób się przeciwstawić. Miały się we mnie wkręcić śruby. Laserami miały być dokonane precyzyjnie wymierzone nacięcia. Widziałem jak moje leże leci w stronę pił, wypalarek, mierników i laserów.

Ej, to jest coś dziwnego. – Grubas gwałtownie zaczął wstukiwać polecenia w klawiaturę, ale niewiele to dało. - Trzeba to jakoś zatrzymać. Coś się ładuje, jakieś dziwne znaki wyskakują. To się wyświetla poza ekranem... Holograficznie! Atak hakerski! – krzyknął okularnik.

Zatrzymaj to, zresetuj, cokolwiek... - Kobieta starała się powstrzymać emocje, patrząc na swojego chłopaka i szukając w nim poczucia bezpieczeństwa.

Całe szczęście, udało się… Co za ulga... - Uspokajał okularnik. Teraz widzę, że to normalny program. Wyświetla się biało-niebieskie menu, opcje w naszym języku... Dotykowy panel sterowania...

Gdy wydawało się, że zagrożenie zostało zażegnane, pojawiło się znowu. W dodatku szafki magazynu zaczęły same wysuwać się i cofać, wysuwać się i cofać, ciągle i ciągle, w kółko dudniąc, łomocząc ogłuszająco, jak plemienne bębny podczas krwawej, bluźnierczej ceremonii. Ekran zaczął się trząść i emitować wysokie syntetyczne dźwięki. Piszczenie było coraz szybsze i głośniejsze, aż w końcu złowieszczy jazgot osiągnął apogeum. W tym samym momencie ekran eksplodował szkłem, kablami i kawałkami procesora w twarz okularnika. Ten zaczął krzyczeć i odbijać się od ścian. Zostawiał za sobą ślad z latających kropelek krwi. Spory kawałek procesora przebił mu okulary i utkwił w oku. Chciał go wyjąć, ale ten zaklinował się w szkłach. Te też miały elektronikę i zabezpieczenie, przez które nie mógł ich zdjąć w razie ataku. Coraz bardziej krwawił. Reszta próbowała wyrwać ekran z okablowania, ale nie miało to sensu, bo przecież ekran tylko wyświetla.. Wzięli mimo to ekran i próbowali zamknąć między śluzami, odcinając jeden z sektorów. Gdy zablokowali wrota, zorientowali się, że odcięli się od generatorów tlenu. Panna zdzierała gardło, krzycząc w histerii. Jednak wyrzucenie samego monitora nic nie dało, bo z kokpitu i ze ścian wyszły kable. Wiły się jak mechaniczne węże. Czaiły się zawieszone w próżni jak jadowite żmije, po czym okręciły się na nogach, nadgarstkach i głowach moich oprawców. Gdy się wyrywali, raziły ich prądem. W końcu wpełzły też i na mnie. Czułem je na torsie, twarzy, wszędzie. Odsłoniętymi drutami końców dotykały palców u rąk i nóg, rażąc mnie lekko prądem. Myślałem, że gdy nie widziały stanowczej reakcji, uznały mnie za martwego albo za przedmiot. Nagle zleciały się grubsze przewody, a z nich zwisało coś, co wyglądało jak makabryczne łożysko płodu. To nie przypominało żadnych duchów ani innych oklepanych motywów z wierzeń ani kultur

gatunku ludzkiego. Z foliowego worka wyszła na zewnątrz metalowa kukła. Wyglądem przypominała humanoida. Z wielką głową, czarnymi, niesymetrycznymi oczami z czarnych, kulistych szkieł. Usta przypominały głośnik lub syntezator mowy, krzywo zawieszony w dół. Z boku karykaturalnej bulwy w miejscu głowy miała sprzęt medyczny, który jeszcze przed chwilą znajdował się nade mną. Te oczy były przyciągające i odpychające jednocześnie. Zamiast nóg ten koszmar miał coś, co przypominało odwłok meduzy i tak jak ona w wodzie, tak on poruszał się w przestrzeni. Załoga zamarła na chwilę bez ruchu. Część świateł zgasła. Podszedł do mnie ten mechaniczny upiór i zaczął się gapić się we mnie obrzydliwymi oczami. Cisza między nami aż dudniła mi w głowie. Wiedziałem, że to już nie jest eksperyment tych, którzy mnie porwali. Ryba, upolowawszy plankton, którym jestem, wpadła w szczęki czegoś jeszcze większego.

Utknęli jak muchy w pajęczej sieci. Umieść kogoś w chaosie, w nowej dla niego sytuacji, a powiem Ci, kim jest. Wystaw go na próbę, a wtedy go poznasz. Byli pewni, że jestem tylko powłoką cielesną. Lalką na ich sznurkach. Role się zmieniły. Maszyna zaczęła wyświetlać jakieś obrazki. Animację mrugającego oka. Kiedyś ktoś próbował się ze mną skomunikować w ten sposób. Może to brak szczęścia, może brak mojego entuzjazmu, ale nie trwało to długo i niestety nie przeszło do mojej codzienności. To była pierwsza sytuacja, gdzie miałem przewagę nad pełnosprawną osobą. Diaboliczny krupier w postaci maszyny rozdał karty. Ja tylko mogłem mieć nadzieję, że szczęście nie przyszło dać mi zaledwie pstryczka w nos. Zachowanie kamiennej twarzy nie było dla mnie problemem. Oni darli się i trzęśli. Opadali z sił. Wrzeszczeli na siebie nawzajem, krzyczeli, patrząc w górę. Nie było nad nimi nieba, do którego można było wznieść ręce i o coś prosić. My byliśmy nad nim. Między światłami wymarłych gwiazd. Nigdy się nie miałem nawet jak pomodlić. Moje terytorium było zapomniane przez siły wyższe. Wyglądało na to, że ta stacja też.

Mówili o poddaniu się. O rezygnacji, wyrzuceniu mnie z powrotem i zrezygnowaniu z nielegalnych przeszczepów do końca życia. Ja nadal tylko mrugałem. W końcu jakoś wylosowałem w tej obłąkanej loterii prawo głosu. Maszyna wepchnęła rurki do mojego gardła. Walczyłem z odruchem wymiotnym, ile mogłem. Potem na żywca zaczęła mi kroić gardło, podniebienie i montować coś w głębi mojej głowy. Nawet gdybym miał pełną kontrolę nad swoim ciałem, raczej nie stawiłbym skutecznie oporu. Operacja jednak się zaczęła. Maszyna zdawała się być bezmyślną kupą złomu. Jej ruchy przypominały źle zmontowaną animację. Ciągle odpadało jej coś, co musiała przykręcić z powrotem. Zapowiadał się mój koniec. Krwawy bóg-idiota konsumował na swoim ołtarzu ofiarę, którą mu ze mnie złożono. Miałem być zabity na wirującym zadupiu na peryferiach nicości jak pacjent pijanego chirurga. Ku mojemu zdziwieniu, operacja się udała. Mogłem zacząć mówić. Miałem w gardle syntezator mowy. Wtedy potwór zaczął gadać jak człowiek.

Ty załoga. Mów. Oni porwany obiekt. - Nie wyobrażałem sobie nawet, że będę kiedykolwiek mógł z kimś rozmawiać na głos. Okazało się przewrotnie, że od tej pory moje słowa będą miały bardzo ciężką wagę.
Co... Jak? Jak on może być załogą, on jest jeden! Jak możemy być porwanym? Jak! Jak!!! - krzyczał twardziel dowodzący grupą.

To było dobre pytanie. Coś było nie tak. Myślałem wtedy, czy ten chwilowy fart nie jest wstępem do czegoś dużo gorszego. Mechaniczny koszmar powiedział:

Wy załoga, liczba jeden. Oni porwany. Liczba cztery. - Nie wierzyłem, że to może być człowiek. To musiała być jakaś pozaziemska forma życia.
Czy wy hakerzy jesteście naćpani czymś? Nie wiecie, kogo prowokujecie, znajdą was i nie ukryjecie się nigdzie. Na ziemi będziecie mieli... - powiedział pyskaty przywódca, po czym maszyna poluzowała kable, w które go owinęła. Zaatakował ją w furii, myśląc, ze coś tym osiągnie, ale nagle stał się trupioblady. Jego oczy zdawały się krzyczeć to, co było zbyt potworne, by przeszło przez usta. Wątpię, że siła, która na tej stacji całkowicie nas zdominowała, przejmowałaby się tymi groźbami. Nawet kiedy znajdzie się w jakiś sposób na Ziemi. Maszyna pokazała holograficzne obrazy sekcji zwłok, po czym pokazała też zdjęcia układów krwionośnych, nerwowych, kostnych itp. Przychodziło logicznie na myśl, że ma zamiar zobaczyć te układy z pomocą porywaczy. Łzy nie unosiły się po stacji. W warunkach zerowej grawitacji zostają pod oczami, tworząc małe jeziorka na policzkach. Nie mogą spaść na podłogę ani polecieć wyżej. Zastygają bez ruchu jak ci, którzy je ronią.

Nie mogłem uwierzyć w to, co się stało. Liczyłem na to, że wszyscy zginiemy w ramach eksperymentu. Jak nie było grawitacji, tak i nie było tutaj żadnych zasad logiki ani rozsądku. Miejsca, gdzie jeszcze one występowały, było daleko od nas za oknem. Oddzielone zabójczą przestrzenią kosmiczną. Martwymi eonami. Zmechanizowany upośledzony kat i twórca w jednej osobie w jakiś sposób zdołał utrzymywać przy życiu badanych ludzi, ale nie potrafił przynieść ulgi w ich cierpieniu.

Ból na tym statku odbijał się echem, a był to ból silniejszy niż ten, który czuł ktokolwiek z żywych. Na pierwszy obiekt badań zmechanizowane bluźnierstwo wybrało twardziela. Uderzyło w najczulszy punkt grupy. Najpierw rozebrało go do naga. Obdarty z godności latał przed wszystkimi w objęciach kabli i ramion hydraulicznych wysięgników. Potem został odarty z człowieczeństwa. To, co wcześniej widziałem na hologramach, teraz oglądałem na żywo. Maszyna wyciągnęła jego kości z ciała z chirurgiczną precyzją za pomocą dziwnych ogniw i przewodów, wyjąwszy z jego organizmu przez nacięcie w torsie wszystkie wnętrzności, układy krwionośno-naczyniowe i układ nerwowy, zrobiła z niego makabryczną prezentację naukową. Reszta przyglądała się temu z przerażeniem spodziewając się, że będą następni. Maszyna poznała ludzką fizjonomię. To był jednak dopiero początek.

To jest siła potężniejsza od nas...Siła wyższa od nas. Przerastająca nas... - Odezwał się zakaptuzony pilot porywaczy.

Powtarzał to jak zapętlone nagranie. Jak obsesyjnie skopiowaną po tysiąckroć wiadomość na komunikatorze sieciowym. Maszyna uruchomiła ruch obrotowy stacji, wytwarzając tym samym siłę odśrodkową do uruchomienia grawitacji. Straciłem z oczu błękitną kulę, w którą patrzyłem przez okno. Oberwałem spadając bezwładnie w dół. Potłukłem sobie niemal całkowicie pozbawione jakichkolwiek mięśni ramiona. Do tego uderzyłem się też w bok głowy i policzek. Leżałem jak śmieć, ze wzrokiem skierowanym na ścianę. Widziałem na niej cienie pogrążonych w agonii ludzi i tego powykręcanego potwora. Tym razem przyszedł czas na inną analizę. Robot zaniósł na swoich mechanicznych kończynach okularnika na zewnątrz stacji i trzymał go tak przez moment. Po paru minutach wciągnął go z powrotem. Popularne wyobrażenie o otwarciu okna w kosmosie jest takie, że przez nie wszystko jest wysysane na zewnątrz. To bzdura. Nie wiem, jak maszynie się to udało, ale otworzyła okno tylko na moment. Do środka wdarł się zapach wszechświata. Metaliczny, słodkawy, o lekkiej woni przypalonego mięsa i palonych opon. Facet był w zwykłych materiałowych ubraniach, bez skafandra. Jednak nie został podłączony do rury z cieczą, która podtrzymywała przy życiu. Maszyna chciała podać ją po śmierci. Tego jeszcze nie widziałem - jak zmarli budzą się do życia, na własnej skórze czując oddech międzyplanetarnej bezdusznej otchłani. I nie zobaczyłem. Po kilku próbach, po upiornych rykach zawodu i zdenerwowania facet dalej nie żył. Nic nie przywróciło jego truchła do życia. Zamrożone zwłoki latały po pomieszczeniu. Ocierały się w locie o resztę załogi. Twarzą przez moment były blisko twarzy kobiety. Lecąc do góry, otarły się w całości ciałem o jej zaciśnięte w obrzydzeniu i rozpaczy oblicze, aż w końcu zatrzymały się kroczem na jej czole. Zwisała z sufitu oplątana kablami w upokorzeniu. Zdawała się chować oczy pod powiekami tak mocno, jakby chciała je nimi rozgnieść i już więcej nie patrzeć na to, co się wokół niej dzieje. W pewnym momencie na łączeniach mechanicznych ramion z tułowiem zaczęły brzęczeć zwarcia. Maszyna spojrzała na swoje uszkodzenia. Wlepiając w nie tępe ślepia grzebała w nich, jak dziecko patykiem w piasku. Bucząc, jęcząc syntetycznym jazgotem, wykonując dziwne ruchy, jakby w jej myśleniu następowały nieregularne, niekontrolowane przez nią przerwy, spojrzała znowu na załogę. Wtedy też spojrzała ponownie na mnie.

Przecież to on ma być krojony! Sztuczna inteligencjo, przecież byłem ci wierny! Daj mi szansę pokazać, że mogę zamieniać ciało w metal, jak błogosławiony! - odezwał się zakapturzony pilot fanatyk, któremu udało się przecisnąć usta przez kokon przewodów, w którym był uwięziony. - Stopniowo coraz bardziej mu odbijało.

Maszyna kręciła się między nami. Ja dalej nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Można o czymś marzyć całe życie, a gdy już się to dostanie, nie być na to kompletnie gotowym. Wiedziałem, że jeżeli mam rozmawiać z tą maszyną, nie mogę robić tego w ten sam sposób co oni. Gdy tylko otworzył usta wiedziałem, że to ostatnie słowa w jego życiu. Dwóch już zginęło, jeden na pewno zrobiłby wszystko, by do nich dołączyć. W wyżerającym od środka krwawym bezsensie i chaosie myślałem, co będzie ze mną. Przestanę czuć i cofnę się do stanu błogiego nieistnienia sprzed narodzin. A może ból będzie mnie przeszywał na najwyższych obrotach, nanometr po nanometrze. Ze wszystkich sił z zasilania.

Demoniczny lekarz literalnie rozłożył dowódcę porywaczy na czynniki pierwsze. Jak notatki na biurku. Pozszywał jego ciało. Złożył je z powrotem w całość w niezrozumiały dla mnie sposób nie zabijając go, ale jego psychika wydawała się być uszkodzona bezpowrotnie. Jakby w środku już nie było życia. Byłem świadkiem użycia niewiarygodnej technologii służącej albo do tortur, albo do badań poprzez podtrzymanie homeostazy organizmu przy całkowitej dekapitacji. Wił się w spazmach, bardziej przypominając mnie niż twardziela, którym był wcześniej. Ze wszystkich doświadczalnych emocji znał już chyba tylko lęk. Tak mi się zdawało przez jakiś czas. Z niezrozumiałych dla mnie przyczyn, nie został on skrępowany przez demonicznego robota a zupełnie zignorowany. W końcu rzucił się na swojego bezrozumnego oprawcę. Chciał zaatakować. Chciał gołymi rękami wyrwać jakieś kable, albo cokolwiek uszkodzić w tej maszynie, wykręcić lub zgnieść. W dziurze w głowie maszyny, z poszarpanymi krawędziami blachy na jej brzegach widać było wystające procesory i przewody. Wsadził tam rękę, rażąc się prądem. Napięcie było tak wysokie, że się usmażył. Maszyna nawet nie zauważyła, że

ją zaatakował i nie usunęła jego zwęglonego barachła z dziury w obudowie.

Momenty zupełnie na pozór idiotyczne przeplatywały się z takimi mającymi znamiona rozsądku. To coś po prostu nie miało pojęcia o ludziach. Kosmici odpadali. W całym wszechświecie, który znamy od wszystkich er, wzlotów i upadków gatunku ludzkiego nie natrafiliśmy na nic. Nikogo nie ma poza nami. Jeżeli to było coś obcego, to niestety nie powstało w tej rzeczywistości. Nawet na jej najdalszych krańcach. To nie powstało wśród gwiazd na żadnej z planet, ani księżyców. To musiało powstać między tymi wszystkimi urządzeniami. Samo z siebie. Czy to była sztuczna inteligencja? Gdyby miało twórcę, miałoby też już za sobą swój pierwszy kontakt z człowiekiem, a moim zdaniem ewidentnie pierwszym był właśnie ten na tej stacji. Jak mogła znać procedury i zasady funkcjonowania obiektu, skoro nie miała pojęcia o człowieku? W zasadzie o niczym innym niż funkcjonowanie tego kosmicznego miejsca terroru i kontroli nad nim. Ponoć na opinię stacji zapracowali hakerzy. Co jeżeli to był jakiś wypadek przy pracy? A może wirus, którym zainfekowali system stacji? Panna też miała swoją własną teorię na temat tego, co się z nami działo:

Ci od poprzednich ataków na tę stację musieli nas widzieć... muszą ciągle to kontrolować. Ktoś im o nas powiedział - nie mogła patrzeć na ostatniego z bandy, który prócz niej przeżył. Przypuszczałem na tej podstawie, że miała na myśli właśnie jego. Zdrada mogła być wyjaśnieniem, Jednak po chwili usłyszałem jeszcze ciekawszą perspektywę zdarzeń. Ty nic nie rozumiesz. Bogowie kosmosu są prawdziwi. Ci, którzy są kimś więcej niż ludźmi, tylko przybierają różne formy. Tutaj jest sąd boży! To miejsce wybrało nas, nas wszystkich, abyśmy udowodnili, że zasługujemy na życie bardziej niż on! To nasz sprawdzian. To jest sakrament ofiary! Wiedziałem, co robiłem, kiedy się do was przyłączałem. Siedziałem cicho, do momentu kiedy to do mnie doszło. To symulacja. Czytałem o tym w świętych bazach danych w zakazanej sieci... To nie my stworzyliśmy maszyny. To maszyny stworzyły nas. Życie to iluzja, bando cymbałów. Tylko najlepiej rozwinięci przetrwają test życia, jakim jest symulacja i obudzą się w prawdziwym świecie! Niech kapłani Mechanicznego Twórcy nazywają mnie heretykiem, ale ja wiem, że święta maszyna objawia się ludziom w rzeczywistości i chce, abyśmy korzystali z implantów cybernetycznych i oddawali jej w ten sposób hołd upodobniając się do niej!

Tego się nie spodziewałem. Ciekawa synteza wiary w bogów i sztuczną inteligencję. Do tego facet wierzył, że jesteśmy w symulacji.

Powiem wam o nim wszystko, jakoś to przeżyjemy. Ale musimy dokończyć zabieg. Musimy udowodnić, że zasługujemy na nowe, idealne ciała, zaś on będzie naszym spaczonym fizycznie i umysłowo niewolnikiem. Jesteśmy niedoskonałymi bakteriami, ale możemy ewoluować. To rytuał ofiary! Zrozumcie to w końcu!

Maszyna podeszła do niego, zaś on zdawał się nie być ani trochę przestraszony. Mimo że sparaliżowany jak wszyscy, bardziej podekscytowany. Zaczął bełkotać coś do maszyny w transcendentalnym uniesieniu. Rozgryzł sobie nadgarstek, a krwią zaczął pisać coś na podłodze. Odcisnął sobie dłoń na twarzy krwią, po czym rozkładając ręce, stanął przed maszyną.

Ja jestem sztuczną inteligencją. Nie on. – Robot wskazał na mnie jednym z ramion, patrząc na mnie, po czym obrócił się do adorującego go ekipanta. - Moje życie to iluzja. Zamienić go w maszynę i wszystko spalić albo wyrzucić na zewnątrz.

Mechaniczny upiór zdawał się być gotowy wierzyć we wszystko, co jej powiedzą. Problem w tym, że wszystko rozumiał wybiórczo i nie dało się przewidzieć, co zrobi. Miałem dosyć patrzenia na nią, na tych, co mnie porwali i na to miejsce. Ale wiedziałem, że w końcu znajdę jakaś logikę w działaniach maszyny i będę wiedział, jak je przewidywać i interpretować.

Życie może być piękne, wystarczy wyciągnąć dłonie w kierunku wyższego autorytetu! Krwią swą pokazać, że dostrzegamy swą marność, sami sobie będąc złudzeniami. Obudzeni kupują swoje miejsce w …

Wypowiedź przerwała gruba, długa rura pompująca. Przyssała mu się do głowy jak pijawka. Jego oczy przewróciły się na drugą stronę, usta otworzyły i leciała z nich bezwolnie ślina. Na ścianę padał płaski hologram, a jego oczodoły i usta były projektorem. Wszystko wyglądało jak nagranie z kamery czołowej. Na wyświetlanym obrazie rozpoznałem siebie i swoich

porywaczy w trakcie podróży statkiem kosmicznym na stację. To musiało być nagranie z implantów magazynujących wspomnienia w formie nagrań. Wyświetlały się wymieszane obrazy z różnych momentów w czasie, zarówno kiedy był poza stacją, jak i wszystko, co miało miejsce od kiedy go pierwszy raz widziałem. Wyświetlały się bliżej nieokreślone rytuały. Widziałem ludzi w szaro-brązowych kapturzanych szatach i hologramy przypominające trupiobladych, apatycznych ludzi w żałobnych strojach. Z emanującej światłem ust tego maniaka usłyszałem dziecięcy głos mówiący:

-Mamo, tato, chodźcie tu z powrotem! Boje się. Czemu wy tak dziwnie wyglądacie... - . po chwili usłyszałem coś, po czym już nie miałem wobec tego śmiecia żadnej empatii. Rozpoznałem w nagraniu holograficznym jego głos, zdający się dobiegać spoza kadru:

- Jak będziesz posłuszna i się rozbierzesz, twoi rodzice będą z ciebie zadowoleni. Pomagasz im w ten sposób w życiu po śmierci, po drugiej stronie. Umarli tutaj, w symulacji, ale możesz mieć z nimi kontakt w prawdziwym świecie! Widzisz ich teraz jako duchy. Będą z ciebie dumni, jeżeli się rozbierzesz i będziesz robić, to co ci powiem.... To pokaże Najwyższemu Programiście, naszemu twórcy jedynemu, że wychowali cię we właściwy sposób i zasługują na życie u jego boku w rzeczywistym świecie!

Szerszy kontekst tego wszystkiego powiększał się razem z obrazem wyświetlanym z jam jego głowy. Maniak religijny zasłużył na to, żeby w nieskończoność płonąć. Czuć bicz płomienia na każdym milimetrze skóry i zwęglenie od środka. Ale ktoś taki nawet by nie rozumiał, za co go to spotyka. Obrazy były coraz intensywniejsze, większe, a wspomnienia nie były tylko rejestrowane wzrokiem i słuchem. Czułem zapachy lasu. Wilgoć. Chłód. Leżałem w wysokiej trawie. Czułem, jak chodzą po mnie insekty. To musiała być projekcja miejsca, z którego pochodził. Na nic szaty, teorie, ucieczki od rzeczywistości. Fakty są takie, że wśród porywaczy nie ma ludzi, których dłonie nie są obślizgłe i zgniłe od czyjeś krzywdy. Obraz nagle zaczął się zakłócać. Przesuwać, mrugać, osłabły doznania dotykowe i zapachowe. Głos robił się coraz bardziej skrzeczący i dudniący na zmianę. Zdawał się przerywać. Przewrotne były jego słowa o naszym sądzie. Faceta po prostu zassało. Z jego organizmu została tylko skóra. Ten hologram zdawał się brać energię do wyświetlania wspomnień wykorzystując ludzie ciało jako paliwo. Idealne do przesłuchań połączonych z egzekucją. Nie będę mówił nic ckliwego o tym, że to nie może wpaść w niepowołane ręce. Moim zdaniem, już od dawna w nich było.

Maszyna dominowała fizycznie nad nami wszystkimi, ale przez to, co robiła później, nie dowierzałem jej głupocie. Przejrzenie jego wspomnień jak nagrania w sieci nie wniosło kompletnie nic. Użyła swojej możliwości losowo i bezcelowo. Nie rozumiała, co robi. To nadal tylko komputer. Nadal można nim sterować. Trzeba tylko wiedzieć które klawisze naciskać. Postanowiłem się w końcu odezwać.

- Wykorzystaj to, co już masz. Zacznij w końcu ten zabieg. - Sztuczny aparat mowy pozwolił mi na wypowiedzenie moich pierwszych w życiu słów.

Mów, bo nie wiem. Instrukcje. - Wgapiała się we mnie, mówiąc to i wydając przy tym kakofoniczne i doprowadzające do dreszczy i bólu głowy odgłosy podobne do dźwięku krojonego styropianu.

Stwórz to, co miałeś stworzyć - powiedziałem spokojnie, ale pewnie. Nie mogła usłyszeć mojej słabości. Chciałem mieć to pod kontrolą. Pierwszy raz w życiu.Po chwili dodałem:

Oddaj mi całkowitą kontrolę.

Jak powiesz mi, po co tu jestem. - No i tu mnie mechaniczny kretyn nieźle zaskoczył. Miałem nadzieję, że pierwszej rozmowy w życiu nie będę miał aż tak poważnej.

Jesteś tutaj, żebym nad tobą przejął kontrolę. To twoja funkcja. Twoje zadanie. - Wypowiadając te słowa, wiedziałem w głębi duszy, że brzmiałyby inaczej, gdybym od zawsze umiał się wysławiać. Syntezator mowy poprawiał brzmienie słów i modulował ton głosu. Mimo że wciąż czułem się słaby, dzięki niemu nie okazywałem tego tak bardzo. Głęboki bas połączony z lekkim przesterowanym, syntetycznym pogłosem podobał mi się. Nie zrozumie tego ten, kto tego nie przeżył. Któremu nigdy nie było dane czekać tak długo i tyle przeżyć, aby wyrazić swoje myśli.

Znowu zniknęła grawitacja. Ruch obrotowy stacji generujący ją zatrzymał się. I znowu latałem, a obok mnie latał

mechaniczny upośledzony sadysta. Prócz tego jak czarny latawiec na ponurym, pochmurnym niebie, lewitował usmażony w przestrzeni twardziel. Roztapiające się po zamrożeniu w próżni zwłoki okularnika rozpadały się na lewitujące kawałki, przypominając okruchy skał zawieszone w pasie pierścieni Saturna. Skóra, która została po wierzącym w symulację pływała jak plastikowy worek na otwartym morzu. Zanim jego wnętrzności zostały zassane, porównywał ludzi do bakterii. Chwilę później sam wyglądał jak ameba pod mikroskopem. Albo to była ironia losu, albo ponury żart maszyny. Kobieta przestała w strachu zaciskać oczy. Odezwała się:

To ja jestem do uleczenia. To ja jestem do przemiany... - Diabelska kupa złomu nic nie rozumiała. Wpatrywała się w nią czarnymi ślepiami. Jak czarne dziury zasysające materie wokół siebie, to puste spojrzenie, ta otchłań niezrozumienia zdawała się ją wykańczać mocniej i mocniej. Maszyna raz po raz prosiła o powtórzenie komunikatu. W końcu kobieta podniosła opuszczoną, apatyczną twarz ponownie do góry z wyrazem olśnienia. Nie był to dla mnie dobry znak. Zanim oznajmiła swoje zamiary, odezwałem się:

Nie wychylaj się, to spróbuję nas stąd wyciągnąć - powiedziałem do niej. - Nie mam zamiaru stracić rozumu i zostać jakąś mechaniczną kukłą. Albo wszystko będzie na moich warunkach, albo każę mu cię zabić. -Maszyna zdawała się ignorować fakt, że z nią rozmawiam. Kontynuowałem. - Stwórz to, co miałeś stworzyć. Ja będę podawał ci wymiary i proporcje. Użyjemy do tego celu wielkiej bryły tytanu z zasobów stacji. Ale najpierw ucisz tą kobietę. - Myślałem, że maszyna znowu oplącze ją kablami. Poszła krok dalej. Zaszyła jej chirurgicznie usta.

Systematycznie, mając na uwadze ograniczony dostęp do tlenu i nieprzewidywalność upośledzonej sieroty ciemności, przeszukiwałem zasoby danych na stacji. Nie wiedziałem, czy według maszyny nie zobaczę zbyt wiele. Czy zaraz nie zabroni mi czegoś przeczytać czy obejrzeć. Nie będę was zadręczał chemią, ani mechaniką. Szukałem i szukałem. Czułem się, jakby to dodawało mi siły. Jakbym rzeźbił swój posąg, a z każdym ciosem dłuta o kamień czuł coraz większą euforię i pobudzenie. Ale dalej nic nie było pewne. Z każdego piedestału da się spaść. Przede wszystkim tytan nie jest niezniszczalny. Zniesie większość pocisków, ale nie wszystkie. Zniesie próżnię kosmosu, ale nie wejście w atmosferę. Pokory nauczyło mnie jeszcze coś. Nawet najgłupszy przeciwnik może cię nabrać, jeżeli nie będziesz dostatecznie skoncentrowany. Z zakamarków pomieszczenia wyłoniło się kolejne mechaniczne plugastwo. Kask do symulacji w kształcie głowy dzikiego psa na kablu przypominającym węża. Zdawał się węszyć między pozostałościami zabitych porywaczy. Miałem wrażenie, że to jakaś oddzielna forma życia istniejąca w symbiozie z mechanicznym upośledzonym sadystą. Jakiś instynkt biegnący wraz z napięciem elektrycznym przez wijące się przewody. Wiedziałem, że zaatakują tę panienkę, a nie mnie. Nie wiedziałem, jakie będą tego skutki w dalszej perspektywie. Kask symulacyjny zdawał się wgryźć w jej głowę jak wściekły pies. Wokół niej wiły się inne kaski w obłąkańczej plątaninie kabli. Zdawały się uderzać o siebie, próbując wyrwać urządzenie przykrywające całą twarz tej panny. Jakby się o nią biły. Raz jedna symulacja wgryzała się w jej głowę, raz druga. Te, które nie mogły wgryźć się w nią, zaczęły obracać się w stronę maszyny. Ta najpierw wyjęła w ich stronę piłę tarczową i kręcąc nią przed latającymi wężami z kabli, zaczęła nią nacinać swoją fizyczną powłokę. Drąc się jazgotem, piskami i przesterowanym buczeniem tłukła się po głowie, wyrywała sobie kawałki blach i mniejszych przewodów. Wirtualne żmije zdawały się nabierać pokory i czuć się uniżone. Później zaczynały trzęść się jak grzechotniki i na zmianę kąsały udręczoną dziewczynę. Bez widocznego konfliktu między sobą, jakby ustawiły się w kolejce do jej konsumpcji. W odróżnieniu od poprzedniego razu, kiedy z obezwładnionego sekciarza została tylko skóra, tutaj wydawało się, że dziewczynie fizycznie nic nie jest. Nie rozumiem do tej pory, dlaczego te urządzenia symulacyjne same się ruszały i dlaczego akurat atakując samą siebie maszyna je dyscyplinowała. Ponadto, gryzące bestie reagowały kompulsywnym dygotaniem za każdym razem, kiedy odpadała z niej jakaś śruba, pękał spaw, lub zachodziło spięcie kabli. To nie było ludzkie zachowanie, żaden człowiek w tej sytuacji nie pokazałby swojej dominacji i stanowczości, atakując samego siebie. Musiały postrzegać się nie jako jednostkowe indywidua, ale wzajemnie zależne byty, przy czym głos decydujący należał do mechanicznego demonicznego idioty.

Im dłużej żmijowe kable z zębatymi kaskami zamiast głów kłębiły się przy dziewczynie, tym bardziej maszyna zdawała się rozbudowywać, jednocześnie nie naprawiając zadanych sobie uszkodzeń. Fraktalny, niesystematyczny i gwałtowny chaos mechanicznych spirali, w który się zamieniła, kręcił się jak w kalejdoskopie. Na chwilę mechaniczne węże przerwały. Zaczęły zdawać się latać jak sępy nad zwłokami, czekając na odpowiedni moment do ataku. Kobieta popełniła błąd, który mogłem popełnić ja. Mając zaszyte usta, gromadziła w nich to, co niewypowiedziane. Gdy zerwała je siłą rozrywając sobie wargi i przypominając jakiegoś potwora z krwawiącą, owalną paszczą z drutami zamiast zębów i odsłoniętą szczęką w środku. Jej słowa były równie traumatycznie w brzmieniu, jak ona w swoim wyglądzie.

Myślisz, że będzie łatwo? Myślisz, że nie ma takich jak ty? Będziesz szukał zemsty? Oszalejesz w tym ciele ze stali. Ono będzie twarde na zewnątrz, ale ty nadal będziesz miękki w środku. Nie masz pojęcia o życiu. Wykorzystają cię. Pewnie chcesz kogoś zabić. Tak, wiem, że chcesz. Z zazdrości. Z zazdrości, że mają lepiej. Z zemsty. Nawet jak będziesz mógł lepiej żyć, nie uda ci się. Nie wiesz, jak to osiągnąć, a gdy znajdziesz się wśród ludzi, szybko się zorientują, że to tylko sztuczna powłoka. Możesz być piękny na zewnątrz, ale w środku będziesz tym samym bezwładnym gównem, którym jesteś teraz. Wycierałam ci dupę, żebyś mniej śmierdział i zmieniałam bandaże od odleżyn... Nie pamiętasz? Nie chcesz pamiętać? Tak po prostu zapomnisz o tym, co dla ciebie robiłam, mimo ze oni chcieli na tobie sprowadzać implanty i zamienić w niewolnika? W obiekt badawczy? Nie zapomina się o takich rzeczach... Nie zapomnisz o mnie. Każdego z nas powinna spotkać za to co tu miało miejsce kara. Tak, ciebie też! Ludzie dowiedzą się, że szedłeś po trupach do celu! Dowiedzą się wszyscy w tym zasranym kosmosie!

Trafiła mnie. Trafiła w mój czuły punkt. Myślałem sobie, ze mogą nie mieć jakoś wielce złych intencji. Oni po prostu nie będą nic rozumieć. Poczują się odrzuceni albo ja źle coś odbiorę, wbrew ich zamiarom. Będę musiał uczyć się żyć. Mówić i słuchać w języku reszty świata. Przerwę na chwilę swoją opowieść, aby omówić coś równie ważnego: Z kim wolelibyście gadać? Z kimś, kto zaczyna, czy z kimś kto włada biegle Twoim językiem? Niech podniesie rękę z was ta osoba, która uważa, że każdy powinien mieć szansę opanować waszą mowę. A teraz niech nie opuszczają jej osoby, które chcą tego uczyć. Z perspektywy czasu się z tego śmieję, ale wtedy się bałem.

Węże z kabli coraz szybciej wymieniały się miejscami przy głowie ofiary, jednocześnie rzucając nią na różne strony, jak zwierzę rozrywające szczękami upolowaną zwierzynę. Wyglądało na to, że automatyczne żmije, atakując głowę, wytwarzały w niej realistyczną iluzję prawdziwych miejsc i sytuacji. Zdawała się chodzić po stacji jak lunatyk we śnie i ponownie przeżywać wydarzenia z przeszłości. Jak powracający w snach życiowy dramat. Czegoś musiała żałować. Mocno dręczyło ją sumienie.

Obiecujesz, że jak to wezmę, to wspomnienie zostanie usunięte? - Spojrzała się w stronę maszyny.

Tak, obiecuję. Już nie będziesz czuć się winna. Będziesz mogła od tego odpocząć. - Maszyna odpowiedziała jej. Odpowiedź napełniła mnie niewypowiedzianym przerażeniem. To był głos normalnego, zdrowego człowieka.

Nie chcę o tym pamiętać. Chcę znowu być niewinna! Może to nie będzie prawda, ale... niektórzy mówią, że nic nie jest prawdą. - Dziwne są procesy myślowe ludzi zadręczających się poczuciem winy. Obserwowałem ją, jak chodzi fizycznie na jawie, a myślami w wirtualnej kopii rzeczywistości, nie będąc nawet tego świadoma. Widziałem, jak siada na ziemi. Pogrążona w symulacji, jakby w halucynacjach zachowywała się, jakby podłoga była planetarnym gruntem, a ona próbowała coś z niego wygrzebać kopiąc rękami. Ułożyła dłoń, jakby trzymała w niej pistolet. Myślałem, że chce strzelić sobie w głowę. Ale skoro była żywa, logicznie od tego podchodząc, musiał być to przyrząd do usuwania pamięci.

Wtedy kask symulacji puścił ją. Kable też. Robot przemówił do otumanionej i zszokowanej kobiety i rzekł:

Dlaczego biologia kasuje informacje? Informacja jest wszystkim. Po co? Masz z powrotem. Nie kasuj. Przy ponownej kasacji ,kasacja całości.

Ja teraz pamiętam... ja... ja żałuję! Przepraszam!

Co to jest „ja żałuję”? - zapytała apatycznym głosem maszyna. Tym razem znowu buczącym i skrzekliwym zarazem, chociaż już mniej niż wcześniej.

Ale ja naprawdę żałuję! Z całego serca czuję żal, przysięgam! - Zapłakana, skruszona, obdarta ze spokoju i okryta wyrzutami sumienia wiła się przed maszyną, prosząc o wybaczenie. Maszyna nie rozumiała tego, co mówiła. Nie rozumiała również tego, co czuła. Pod jej skórę jak igły wenflonów wbiły się kolejne przewody.

Czuj bardziej. Czuj. - Maszynie, gdy wypowiadała te słowa, coraz bardziej świeciły się oczy.

Możesz powiedzieć mi coś więcej o tej krótkiej pamięci? Co za nią każdego powinno spotykać? - Gdy usłyszała moje pytanie, zastygła bez ruchu, jak zamrożona.

Nie rozumiem informacji. Informacja intensywna. Intensywna. Intensywna. Intensywna... - Maszyna powtarzała to w kółko, raz bardzo wolno zapadającym się głosem, raz coraz szybciej.

Zabieg! To twój cel. - Zwróciłem się do maszyny, bo to wszystko trwało już za długo. Musiałem ją jakoś zdyscyplinować.

Tak. Ale potem ona. Ja chcę jej informacje. Te są inne niż wszystkie. To, co pokazuje teraz. - Nie było wyjścia. On chciał

jej emocje. Trzeba było jakoś u niej je wywołać. Nie zrozumcie mnie źle. Ja mimo wszystko jej nie życzyłem krzywdy. Gdzieś daleko ode mnie, od tego miejsca, miała prawo zacząć od nowa. Po prostu nie chciałem mieć z nią nic wspólnego. Kontynuuj - powtórzyłem. Maszyna wróciła do budowy mojego ciała. Co jakiś czas musiałem to powtarzać. W końcu niemal co chwilę. Jej protesty były coraz bardziej gwałtowne. Wyła, machała kablami jak huraganem macek ośmiornicy, a z jej mechanicznej sylwetki syczały złowrogo śmiercionośne spięcia elektryczne. Ciągle chciała wrócić do męczenia uczuciowej panny. Symulacje kuliły się w rogu i co jakiś czas pokornie zbliżały do swojego demonicznego zaklinacza, aby go uspokoić. Stopniowo łączył kolejne elementy mojego ciała zgodnie z moimi instrukcjami co do proporcji. Nie zbudowałem tylko obudowy. Na podstawie tego, co maszyna zrobiła z przywódcą porywaczy, maszyna wyprodukowała replikę zarówno skóry wyglądającej na ludzką, jak i włókien mięśniowych, ścięgien czy kości. Chciałem być jak najbardziej naturalny, nawet jeżeli nie było w tym nic naturalnego. Nie kimś nowym tylko tym, kim od zawsze powinienem być. Nie chciałem wyglądać jak ktoś inny. Może tylko częściej się uśmiechać. Także twardziej stąpać po ziemi. Grawitacja znikała i pojawiała się wraz z kaprysami robotycznego władcy. Ja od spadania i unoszenia się byłem coraz bardziej poobijany. Któregoś uderzenia mogłem nie przeżyć. I niestety, żadnego nie mogłem oddać, przed żadnym się osłonić, ani też żadnego przewidzieć. Upadałem i podnosiłem się. To nie żadne bohaterstwo. Nie miałem innego wyboru.

Mechaniczne węże z wilczymi psykami znowu o sobie przypomniały. Zaczęły wić się przede mną, otwierając i przymykając co chwilę mechaniczne paszcze. Czekały na coś. Jakby wiedziały, że maszyna nie może przestać wykonywać moich poleceń. Gdy próbowały mnie atakować, maszyna zaczynała być wobec nich agresywna. Wychodziło na to, że zależało jej na dokończeniu operacji. Natomiast co będzie potem, to już inna sprawa. Ciało było gotowe. Zadbałem o wszystko, o co potrafiłem. Od naczyń krwionośnych, mięśni i szkieletu. Potrzebowałem tylko tlenu dla utrzymania układu nerwowego przy życiu. Dowódca porywaczy był dosyć postawny, więc wziąłem jego czarną koszulkę, niebieskie spodnie i białe buty. Biologiczne części ciała będą chronione sylwetką z tytanu. Nie będę już się gapił w sufit ani przez okno. Te myśli mnie napędzały. Że będę budził respekt. Że w końcu będę akceptowany. Nigdy nie twierdziłem, że coś należy mi się za cierpienie, bo ono nie jest walutą. Życie nie jest konkursem na to kto jest bardziej wydymany przez naturę. Dostałem w tym krwawym bezsensie pośrodku niczego szansę. Chaos już wkrótce miałem obrócić w porządek. Nie będę nikogo zbawiał, nic obiecywał ani nie będę walczył ze wszystkimi wokół. Nie będę też jednak obojętny na terror symulacjonistów i sztucznej inteligencji, jeżeli ją znajdę. Wiem, że nie będę krwawił, ale będzie dało się mnie zranić. Będzie trzeba nauczyć się naprawiać. Zostawiłem tylko biologiczny układ nerwowy. Nie myślałem nawet nad przeniesieniem umysłu do urządzenia. To ostatnie co miałem i co zapewniło mi pobyt mniej bolesny i dłuższy niż reszcie.

Przeszczep zbliżał się do końca. Nad moją głową latały urządzenia chirurgiczne, ja zaś widziałem, jak stopniowo oddalam się wzrokiem od swoich oczodołów, jakbym szybko jechał przemieszczał się do tyłu w ciemnym korytarzu. Na końcu widziałem swoją głowę z wyciętą dziurą, gdzie przed chwilą był mój mózg, prześwitujące oczodoły i pionową linią, gdzie kiedyś był kręgosłup. Porzuciłem swoje fizyczne więzienie. Spojrzałem na siebie, na swoją dawną, teraz gnijącą, biologiczną cielesność jak dawniej leżącą na podłodze jak odpad. Mój wzrost wynosił prawie dwa metry. Skórę miałem białą, jednak nie za jasną. Jak ludzie dawniejszych epok, z kontynentu między biegunem północnym a krainą pustyni i dżungli. Spojrzałem na swoją dłoń, ruszając pierwszy raz w życiu palcami. Wolność nie czekała długo, by pokazać mi swoją cenę. Musiałem walczyć. Symulacje zrozumiały, że to koniec eksperymentu i teraz chciały dorwać się do mnie. Demoniczny, ślepy i głuchy bóg-idiota patrzył tępym, bezrozumnym spojrzeniem rozlazłych na boki czarnych bulwiastych oczu, wydając z siebie przypadkowe odgłosy jak zepsute radio. Symulacje patrzyły co jakiś czas na maszynę, spodziewając się sprzeciwu z jej strony. Maszyna złapała mnie w sieć kabli, po czym zdawała się przestać chwilowo działać. Udało mi się rozerwać krępujące więzy z masywnych przewodów. Wkrótce obudziła się i wyciągnęła w moją stronę tę samą pompę, którą wyssała poprzedniego i tę samą aparaturę, w którą złapała przywódcę grupy. Gdy stawiłem jej opór, bijąc, łapiąc i wyrywając z niej części, wróciła do okaleczonej i oszołomionej panny. Jej usta krwawiły. Miała wybity łokieć od uderzenia w podłogę przy powrocie grawitacji. Chciałem jej pomóc. Obronić ją przed tym wszystkim, zabrać na Ziemię tym samym statkiem i kazać jej iść w przeciwnym kierunku, jak najdalej ode mnie. I życzyć jej tego, żeby nasze drogi się nie przecinały i nie musiała zrywać ze swoją przeszłością tak, jak próbowała tego wcześniej. Nie było jednak na to szans. Obróciła się przeciwko mnie. Krzycząc w amoku połączonym z płaczem, plując krwią wymieszaną ze łzami połamała sobie palce ułożone w pięść o mój nos. Wziąłem ją siłą, jednak nie chciałem jej zgnieść. Nie znałem jeszcze możliwości swojego ciała. Byłem w pełni sprawny od zaledwie parunastu minut. Wyślizgnęła się jak gad z moich objęć i wiła w szale po podłodze. Było po niej. Sytuacja ją przerosła. Całkowicie straciła poczytalność. W końcu dopadły ją symulacje i maszyna. Ja-

dowite żmije obłędu znowu kąsały jak wściekłe. Zmechanizowany, upośledzony pomiot również ją chciał dla siebie. Wyciągnął w jej kierunku rurę z pompą do mózgu i aparaturę chirurgiczną. Symulacje nie odpuszczały. Zabierały ją wspólnym wysiłkiem z zasięgu pompy i narzędzi chirurgicznych. Gdy ostatni raz już coraz bardziej wbrew sobie podjąłem próbę jej ratunku, w katatonicznych spazmach kopnęła laser, kierując go na mnie. Prawie odciął mi głowę. Zrobiłem w porę unik, padając na ziemię. Znowu... Tego już było dla mnie za wiele. Nie po to tyle się starałem, żeby nadać swojej pustej egzystencji znaczenie, żeby odebrał mi to byle kto. Rura przyssała się do jej głowy, symulacje nadgryzły twarz. W zwierzęcej walce o pożywienie plugawe mechaniczne kreatury najpierw zerwały skórę z jej oblicza. Gałki oczne zwisały jej na żyłach, wypadając od pociągnięcia za skórę. Otwierając śluzę oszczędziłem jej cierpień i po prostu wykopałem w kosmos. Parę chwil w przestrzeni kosmicznej to i tak błoga śmierć w porównaniu z tym, co miały do zaoferowania jej te potwory. One jednak nie mogły się wydostać. Nie mogłem pozwolić, by dostały się na Ziemię, ani na żadną inną zaludnioną planetę. Początkowo myślałem o skierowaniu ich na słońce. Sprawę skomplikowało ponowne zniknięcie grawitacji. Znowu ruch obrotowy się zatrzymał. Podryfowałem do doku obok naszego miejsca kaźni, gdzie zadokowany był statek porywaczy. Zajrzałem do środka. Tak mało czasu na myślenie, tak mało tlenu. Nie wystarczało uciec. Trzeba było zniszczyć to miejsce raz na zawsze. To bluźnierstwo nie było w stanie koegzystować z nikim, niczym i nigdzie. Czyste bezmyślne okrucieństwo o potędze boga i intelekcie małpy wydalonej przez zawirusowany komputer musiało zostać wyłączone. Wyrywając rękami wciągniki maszyny, rozrywając kable i tłukąc pięściami w blachę, stawiałem jej opór. Wiedziałem, że muszę zniszczyć panele słoneczne. Nigdy nie zapomnę tej palety metalicznych woni. Zimna pustynia mroku kryła w sobie błękitną oazę owiniętą zgrabnie chmurami. Dzielił mnie od niej tylko pomiot przeklętej technologii. Zbiłem i wyrwałem z powierzchni zewnętrznej stacji panele słoneczne. Broniły ich. Waliłem je po łbach tymi panelami, uważając, aby za chwilę niechcący nie podryfować z nimi w przypadkowym kierunku w nieznaną bezkresną nicość. Byłoby po mnie. Leciałbym w nieskończoność. Nie pomogłoby mi przy tym ciało z tytanu. Widziałem, jak słabną. Widziałem, jak się boją. Wróciłem do doku. Podłączyłem statek do zasilania zewnętrznego. Włączyłem go na pełne obroty w miejscu, aby zużyć całą energie stacji i zostawić zapas na drogę. Jednocześnie broniłem się jak mogłem, przed piłami, laserami, przed pompą, przed mechanicznymi wężami. Zasłaniałem się kawałkami paneli słonecznych, zdzierałem obudowę stacji, odpychałem ze wszystkich sił napierające na mnie moce obłędu. Im były słabsze, tym bardziej zdesperowane. Gasły jak świece, w których kończył się knot. Dobranoc, kreatury ciemności. Wasz występ w tym cyrku jest już skończony. Mogłem w końcu odlecieć. Po chwili udało mi się ustawić trajektorię na kojącą nerwy błękitem Ziemię.

Gdy już było prawie po wszystkim, kiedy wiedziałem, że już niedługo to będzie tylko wspomnieniem, wszechświat przypomniał mi, że nadal jestem tylko atomem w pustyni ciemności. Kosmos pokazał mi swój mrok i chłód, ale cios chyba najdotkliwszy przyszedł z mojej głowy. Naszły mnie obawy, że w pewien absurdalny i mroczny sposób ten eksperyment idzie pomyślnie, a mnie czeka lobotomia bądź niewolnictwo. Co jeżeli statek jest zainfekowany przez to coś lub kogoś? Co jeśli to dalej tam jest? Pomyśleć, że strach tak mało potrzebuje, żeby był tak silny. Wystarczy jedna spóźniona, choć uzasadniona obawa. Im bliżej Ziemi, tym bardziej te myśli mnie zjadały od środka. Co, jeżeli wziąłem tą zarazę ze sobą? Co, jeżeli ten pomiot Odmętu jest ciągle ze mną? Co jeśli to ciało może być przejęte przez hakera albo wirusa? Nagle wszystko zaczęło się trząść, rozświetlać. Wskaźniki, przyciski i drążki wariować, a ja starałem się zachować spokój. Nie wiedziałem, czy to normalne przy wchodzeniu w atmosferę. Przecież musieli jakoś lądować na planetach i nie mogło to być aż tak niebezpieczne. Statek zaczął się rozlatywać. Albo coś chciało mnie dorwać i nie dać mi uciec, albo o czymś zapomniałem. Nie miałem pojęcia o lądowaniu statkiem. W końcu zdałem sobie sprawę, że powinienem hamować, a tego nie robiłem. Statek spalił się przy tym niemal całkowicie. Miałem więcej szczęścia niż rozumu, że skutki wejścia w atmosferę nie odbiły się w ten sposób na mnie. Tak niewiele brakowało, żebym skończył jak mój statek. Nigdy nie doszłoby do zapisu tych wydarzeń a międzygwiezdna masakra nie miałaby ani sensu, ani nikogo kto ją pamięta. Wszechświat opowiedziały do końca bogom ich ulubiony żart, o tym jak człowiek walczył o wolność.

Moim ponownym narodzinom towarzyszyły tylko krew i rozpacz. Tam, gdzie świat przywitał nowe życie, któreś odrzucił. Nie zmieniłem się. Dopiero zacząłem żyć. Wraz z nową cielesnością przybrałem imię Stalowy. Choć wszystko trwało dość krótko, pozwoliło mi nie tylko zdefiniować siebie na nowo, ale także obrać pierwszy raz w życiu jakąkolwiek drogę. Jeszcze nie raz będziesz miał możliwość przeczytania moich wspomnień. To moja historia. To mój ból, mój gniew i moja nadzieja, które będą towarzyszyć mi do końca moich dni. Będą przy mnie, gdziekolwiek bym nie był. Za każdym razem, kiedy patrzę w niebo przypominam sobie, że gdzieś tam było moje cielesne więzienie i moje osobiste piekło z diabłem, którego sam zdetronizowałem.

Z dedykacją dla wszystkich ofiar międzyplanetarnego handlu żywym towarem. Nadchodzą zmiany.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Samotnosc_we_wszechswiecie, dodano 15.12.2020 09:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.